Mińsk- 30-III-93 • Kanada $ 1 • Byelorus -5 Pb



Pryzmat

• Pismo polskie nie tylko dla Polaków •

Ósmy numer pisma ukazuje się dzięki dotacji ZG SPK w USA oraz przyjaciela z Białorusi

Droga z Jezusem

Droga nadziei

Dwaj uczniowe Jezusa szli drogą z Jerozolimy do Emaus w Niedziele Zmartwychstania, wieczorem, jak czytamy w Ewangelii według św. Łukasza.

Pełni byli smutku i zawiedzionej nadziei po śmierci Pana i nauczyciela. Po tym co trzy dni wcześniej się stało, uczniowie nie spodziewali się zmartwychstania, nie wiedzieli, że Jezus żyje.

Gdy sam Jezus przybliżył się do nich i szedł z nimi drogą nie poznali go, rozprawiając. Zatrzymali się smutni, poczem szli dalej w blaskach zachodzącego słońca.

Otworzyli jednak swoje serce dla nierozpoznanego Jezusa. Podzielili się z Nim swym lękiem i bólem, rzekli:
- a my właśnie spodziewaliśmy się, że On ma wyzwolić nasz Naród.

W odpowiedzi Jezus wyjaśniał prawo proroków, wykładał pisma, które odnosiły się do Niego. Częściowo pocieszeni, nie wiedząc jeszcze z kim rozmawiają zaprosili Jezusa do siebie, a On ich zaproszenie przyjął.
I w Emaus siadł z nimi do stołu. Tam poznali Go po przełamaniu chleba. Poznali Go tylko wtedy, gdy Go przyjęli w Eucharystii. Pełni nowej nadziei i mocy ducha wrócili prędko do Jerozolimy pomimo, że nastała już ciemność i zapadła noc.

Nie widzieli Jezusa oczami ciała ale wiedzieli, że żyje. Widzieli Go światłymi oczami serca, miłości i nadziei. Gdy spotkali Apostołów i innych uczniów Jezusa umocnieni słowami - Pan nasz zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi podzielili się ze wszystkimi radością i nowym światłem swych serc.

Podobni do owych dwóch uczniów idziemy drogą gasnącego słońca, kończących się ludzkich nadziei i zawiedzionych oczekiwań, niespełnionych pragnień, a myśmy się spodziewali wyzwolenia Naszej Ojczyzny. Taką niedawno nadzieję wolności przyniosła nam Solidarność. A oto wrogowie skazali Ją na śmierć i postawili straże Stanu Wojennego, u jej grobu.
Zatrzymujemy się w naszej drodze smutni i zniechęceni - słyszymy jednak głos Chrystusa i Kościoła.

Do chwały wchodzi się przez cierpienie, Gloria Victis, chwała pokonanym, którzy zwyciężeni w porządku siły nie przestali nadziei pokładać w sprawach ducha i nie przestali bronić Ducha aż się rozpadnie w proch i pył szatańska zawierucha. Jak śpiewamy w Rocie.

Zmartwychwstały Pan, który idzie z nami drogą naszego życia i cierpienia Ojczystych klęsk i nieszczęść wciąż wyjaśnia nam prawo i proroków, mówi - to nie siła jest prawem na świecie lecz prawo siłą. To nie praktyka realnego socjalizmu jest kryterium prawdy lecz prawda o Bogu i człowieku jest kryterium praktyki. To nie byt komunistyczny, strach i nędza określają świadomość, lecz świadomość przeniknięta światłem określa byt. Chociaż jeszcze trwa komunistyczna noc i mgła, możemy usiąść z naszym Panem do stołu w Emaus, naszych kośiołów, domów i serc współtworząc wraz z nimi naszą ludzką Solidarność serc zjednoczonych z sercem Bożym. Zakładając na naszej ziemi placówki wolności, placówki Polski Wolnej i Sprawiedliwej, Niepodległej i Solidarnej. Polski zawsze wiernej krzyżowi, Ewangelii. Chociaż przeciwnik wciąż jeszcze buduje na nie ludzkiej ziemi inny świat kłamstwa, nienawiści i udręki - świat mroku. Ale świeci już światło Chrystusa Zmartwychwstałego światła, które stopniowo rozprasza ciemność ludzkich serc i drogi Naszego Narodu.

Pomimo nocy jako dzieci światła, po spotkaniu z Panem umocnieni pokarmem słowa Bożego Eucharystii zdążamy ku nowej Jerozolimie Chrystusowego Kościoła Wieczności ku miastu Bożego Pokoju. Niebie, ku Jasnej Górze zwycięstwa nad śmiercią i złączenia ziemi z niebiem.

Najserdeczniejsze Życzenia Wesołych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego zasyła czytelnikom Redakcja

życia i radości w wiecznej Ojczyźnie pragniemy już teraz ziemską naszą Ojczyznę wyzwolić w duchu prawdy, przyjmując światło Chrystusa. Światło Chrystusa zmartwychwstałego tworzy wspólnotę światła, solidarność serc i umysłów...

Znak dziejowej przysługi dla Polski i innych narodów świata- Lumen Christ is resurgensis disipat telebracht cordis et mentis.

Na Jasnej Górze Zwycięstwa - powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II - tutaj zawsze byliśmy wolni. Zmartwychwstały Pan czyni przewodnikiem Wolności Piotra naszych czasów. Wybór Jana Pawła II podniósł nas i wyprostował. Jego pierwsza pielgrzymka do Polski sprawiła, że w odpowiedzi wołania do Boga na Placu Zwycięstwa w Warszawie - Niech wstąpi Duch Twój i Odnowi Oblicze Ziemi - tej ziemi. Duch Boży rzeczywiście w nas wstąpił i w łonie Matki Polski poczęło się dziecko polskiej nadziei, polskiego cierpienia - Solidarność.

W czasie II polskiej pielgrzymki papieskiej, która pomogła nam trwać w duchu prawdy pośród kłamstwa poczęło się dziecko, które po roku urodziło w wielkich bólach jako święty naszych czasów ks. Jerzy Męczennik, pogromca czerwonego smoka, patron Polski Solidarnej, Solidarności Zwycięskiej. Patron obrońca ludzkiego życia już od zarania zagrożonego śmiercią w pastwie szatana.
I oto przy grobie księdza Jerzego możemy mówić: - tutaj jesteśmy wolni, dzięki ofierze księdza Jerzego, miejsc wolności jest na świecie coraz więcej. Wokół grobu męczennika, przez krzyż Chrystusa, rozproszone dzieci Boże gromadzą się w jedno.

Przez krzyż i grób Chrystusa, przez groby męczenników świadków Chrystusa, grób z krzyżem staje się grobem nadziei, bo i z grobu jest wyjście. Grób komunistyczny nie jest wiąc dla Polski ostatecznością.
Bogu dzięki. Idee śmierci i kłamstwa nie są wiecznie żywe. Tak jak umarła już bezpowrotnie komunistyczna ideologia tak i siła komunistyczna rozpadnie się niebawem, chociaż komunizm chciał przemienić ją w cmentarz i to cmentarz baz krzyży, bez nadziei, bez sensu, bez wyjścia. Bóg nas ratuje mocą zmartwychwstania.
Zaślepieni przywódcy komunistyczni, którzy biorą na siebie role grabarzy oświadczają, że Polski na drodze do komunizmu nikt i nic nie zatrzyma. Te bluźniercze i opętane słowa rzucane na wiatr, słowa wiatr opadną zginą wraz z wiatrem u zachodu słońca.
Jest więc słońce, które zachodzi ale i jest też wschodzące słońce sprawiedliwości i słońce zmartwychwstania. W słońcu jego promieni Maryia jaśnieje. Matka Jasnogórska, Matka Ostrobramska, Matka Kościoła, Królowa Polski jest zarówno jutrzenką wieczności jak i wolności naszego Narodu i Nadzieją gdy w sercach jej brak.
Prosimy więc Boga, za przyczyną Matki Boskiej Zwycięskiej i Matki Miłosierdzia o Wolność, Pokój i miłość solidarna, o Polskę wyzwoloną z pod władzy grzechu i zła, o Solidarność zatroskaną o każdego człowieka odkąd zaczyna istniwć w łonie Matki aż po wieczność.
Zwycięstwo gdy przyjdzie, będzie zwycięstwem Najświętszej Panny Marii powiedział przed śmiercią ks. kardynał Prymas August Hlond, czasy niewoii są już teraz przemieniane mocą zwycięstwa Chrystusa i Maryii.

ks. Stanisław Małkowski - Warszawa
Kazanie Wielkanocne 1987

PS: Autor jest jednym z sześciu księży, którzy otwarcie walczyli z komuną w Polsce.

Czterech z nich, w tym ksiądz Jerzy Popiełuszko, ks Suchodolec zostali zgładzeni przez SB. Morderców ks Jerzego ujęto i osądzono. Trwa jeszcze ślectwo sprawie ich powiązania z możnowładcami komuniustycznej Polski. Ma się odbyć w Warszawie proces przełożonych morderców ks Jerzego.
Bóg chciał by ks Stanisława Małkowski i ks Henryk Jankowski z Gdańska przetrwali.

Ten tekst został podyktowany dla Expressu w Toronto na Wielkanoc 1987 roku.

W dwa latat potem komunizm został obalony w Polsce i choć zbyt dużo jeszcze w Polsce jest jego pozostałości to z każdym dniem zbliżamy się do tego momentu gdy Polska będzie naprawdę z tego wszystkiego oczyszczona.

Podobnie jest na Białorusi. Chrystus mimo wszystko zwycięży, komuna upadnie, i Jego, a nie szatana będzie tu Królestwo.

Jak straciliśmy w 1920 roku Mińsk i federację z Białą Rusią

Rozmowa z Alexandrem Ładosiem fragment książki Mieczysława Pruszyńskiego • Tamci •

Przed niespełną pięcioma laty przewodniczący delegacji polskiej na konferencję pokojową w Rydze Jan Dąbski tak pisał we wstępie do swej pracy historycznej, poświęconej traktatowi ryskiemu*: "pragnę podać do wiadomości ogółu garść faktów, które będą być może dla przyszłego historyka ciekawym materiałem do napisania historii traktatu ryskiego. Dziś jeszcze - mimo upływu dziesięciu lat - na taką historię za wcześnie. Sprawa jest jeszcze zbyt żywa i przesiąknięta namiętnościami" (podkreślenia nasze). A potem, na str. 78, w rozdziale: "Przeniesienie konferencji do Rygi" czytamy jeszcze krótkie, ale może aż nadto wiele mówiące dwa zdania:

W sprawie Ukrainy delegacja rosyjska zarówno w Mińsku jak też w Rydze była absolutnie nieustępliwa. Oświadczył mi to zupełnie otwarcie Joffe w czasie poufnej konferencji w Rydze. Upieranie się naszej delegacji przy sprawie ukraińskiej groziło - dalszą wojną nie wiadomo jak długą ...

Ustępliwszymi byliby bolszewicy rosyjscy w sprawie oddania pod wpływy polskie Białej Rusi, ale próby postawienia tej sprawy w Rydze natrafiały na zdecydowany opór ze strony polskiej. (Podkreślenia nasze).

Połączenie tych dwóch ustępów wspomnień b. przewodniczącego delegacji polskiej świadczy najwymowniej iż:

1) wśród delegacji polskiej w Rydze istniały odmienne zdania odnośnie warunków pokoju z Rosją;

2) uzyskać mogliśmy korzystniejsze granice terytorialne, a to w szczególności na północy (Białoruś);

3) dziś jeszcze prawdziwa historia rokowań pokojowych w Rydze nie jest znana opinii publicznej, nawet Dąbski w swej historycznej książce zastrzega się wyraźnie, że podaje do wiadomości ogółu tylko "garść faktów", gdyż "dziś jeszcze - mimo upływu dziesięciu lat - na taką historię za wcześnie",

- Tak pisano w styczniu 1936, a dziś w 1993 roku sprawa ta jest nie tyle nie znana ale celowo zafałszowana - (przypis A. Pruszyński -)

Lata powoli jednak mijają. Traktat ryski przechodzi coraz bardziej do historii wykładanej w podręcznikach szkolnych. Na traktacie ryskim, wzrastające pokolenia młodzieży uczą się formułować swoje poglądy odnośnie celów i zadań polityki polskiej na Wschodzie. Do tego pokolenia nie dochodzą już skromne i zapomnianie dawno fakty.

I dlatego ze względów już tylko ściśle dydaktycznych, w stosunku do nszych najmłodszych i przyszłych towarzyszy pracy ideowej, staramy się zdejmować całun zapomnienia, zobojętnienia a może i nieprawdy, jaki ciąży dziś na historii traktatu ryskiego. Nie stawiamy krzyżyka nad traktatem, - jak to czynią dziś starsi kresowiacy - który dla nich jedną wielką część życia zakończył na zawsze. Przeciwnie. Niechaj Traktat Ryski - wraz z jego całą historią aż do współczesnych nastrojów społeczeństwa włącznie - stanowi przedmiot do badania. Uczmy się na nim poznawać błędy naszych ojców - byśmy ich kiedyś mogli uniknąć.

Rola min. A. Ładosia

Piętnaście lat - to spory okres czasu. Już chyba przychodzi pora, by całą historię traktatu ryskiego wydobyć na światło dzienne. Obaj przewodniczący delegacji - Dąbski i Joffe - już nie żyją. Historię, jeśli źle jest pisać za wcześnie, może być jeszcze gorzej pisać za późno.

Wywiad ostatni z b. St. Grabskim- ***zamieszczony w Pryzmacie*** - zobrazował nam poglądy tego znakomitego męża stanu na historię pertraktacji ryskich. Obecnie zwróciliśmy się do drugiego z kolei współtwórcy ówczesnych historycznych wydarzeń, prosząc o wypowiedzenie swego sądu, a to mianowicie do ministra pełnomocnego Aleksandra Ładosia, który pełnił funkcję sekretarza generalnego polskiej delegacji pokojowej w Rydze. Zracji swego stanowiska był dopuszczony do najpoufniejszych pięciodniowych konferencji (1-5 października 1920 roku) w ciągu których został właściwie ustalony pokój ryski.

W konferencjach tych brało udział tylko czterech ludzi: przewodniczący: Dąbski i Joffe, oraz sekretarze: Ładoś i Lorenz

W cichej willi na Żoliborzu

Pan Al. Ładoś był w latach 1923-1926 posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym RP w Rydze. Przestał sprawować te funkcje już przed 4-ema laty. Mimo to jest człowiekiem młodym - liczy dziś zaledwie 44 lata. Był sekretarzem generalnym delegacji pokojowej w wieku lat 29. Dziś nie przypomina bynajmniej emeryta, jego cichy gabinet na Żoliborzu, z dala od zgiełku śródmieścia, wydaje się być raczej miejscem przeczekania aniżeli zakończenia.

Rozmowę zaczynamy od pytania: Jak się przedstawiały różnice poglądów delegacji polskiej w Rydze co do warunków pokoju, których miano zaż dać od bolszewików?

- Nasza delegacja pokojowa - odpowiedział min. Ładoś - składała się z dwóch zasadniczych odłamów. Pierwszym była grupa sejmowa - drugim przedstawiciele ówczesnego rządu mianowani przez Ministra Spraw Zagranicznych. Był nim ówcześnie ks. Eustachy Sapieha, niewątpliwie współpracujący ściśle z Naczelnikiem Państwa. Udziału przedstawicieli partii sejmowych wymagała ówczesna sytuacja polityczna kraju. Udział ich dawał gwarancję, że zawarty traktat pokojowy zostanie ratyfikowany przez Sejm. W skład grupy sejmowej wchodzili: N.Barlicki (PPS), St.Grabski (ZLN), Waszkiewicz (NPR) i M.Wichliński (ChD). Do drugiej grupy wchodzili oprócz J.Dąbskiego przedstawiciele MSZ: W. Kamieniecki, L.Wasilewski oraz przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. Kuliński. Tak się złożyło, że te obie grupy były zwolennikami dwu różnych koncepcji politycznych.

Otóż było dla nas wszystkich jasne, że od strony Ukrainy poza granice Galicji wyjść nie można było. Bolszewicy nie chcieli nawet o tym słyszeć.

- Swego czasu, panie ministrze, - pozwalamy sobie przerwać - dużo się mówiło o pięciu powiatach południowych - w tym starokonstantynowskim i płoskirowskim, które jakoby mogliśmy w Rydze uzyskać, ale delegacja nasza się ich wyrzekła, woląc otrzymać pewną ilość złota z b. Banku Państwowego.

- Wykluczone. Nigdy nie było najmniejszego związku pomiędzy sprawą granic, a sprawa złota. W sprawie Ukrainy stanowisko bolszewików było nieprzejednane. **Kwestia Ukrainy była i jest dla Rosji zagadnieniem być albo nie być.** To było jasne. Nie co innego jak wyprawa kijowska rozpętała dalszą wojnę. Nadto nie zapominajmy, że sprawa Galicji wschodniej nie była jeszcze w tym czasie pozytywnie dla nas rozwiązana, gdyż przeciwko nam przemawiał wówczas argument międzynarodowy. Była ona też bodaj jedynym punktem w sprawach granicznych, o który musieliśmy stoczyć ciężką dyskusję. Już wówczas nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że była ona wysunięta przez delegację sowiecką raczej prewencyjnie, aby zapobiec wysunięciu przez nas dalej idących żądań terytorialnych na południu. Natomiast było niejasne, jak sprawa przedstawia się od północy. Tu bolszewicy byli skłonni do dalej idących ustępstw.

Różnice zdań wśród delegacji polskiej

- Tymczasem wśród delegacji polskiej panowały zasadnicze różnice zdań co do żądań polityki polskiej na wschodzie oraz granic terytorialnych, jakie należałoby od bolszewików uzyskać. Z jednej strony delegaci MSZ z Janem Dąbskim i Leonom Wasilewskim na czele opowiadali się zdecydowanie za koncepcją **federacyjną tzn. utworzeniem niepodległej Białej Rusi.** Z drugiej strony wśród grupy sejmowej zwyciężyło przekonanie St.Grabskiego, iż należy starać się uzyskać granice szersze od etnograficznych, ale nie tak znów szerokie, ponieważ asymilacja przyłączonych mniejszości narodowych była już zbyt trudna. Otóż przed wysunięciem dezyderatów terytorialnych wobec delegacji rosyjskiej, należało je uzgodnić w łonie własnym. W tym celu odbyła się w przeddzień pertraktacji poufnych, zasadnicza konferencja delegacji polskiej. Starła się na niej koncepcja federacyjna z rozszerzoną koncepcją etnograficzną. Grabski wówczas zwyciężył. Grupa MSZ została przegłosowana.

Delegacja postanowiła zrzec się pretensji do Ukrainy i Mińska oraz zażądać tych granic, które dziś właśnie mamy na wschodzie. Zanim przystąpiliśmy do rokowań z sprawa była już przesądzona - podkreślenie nasze - Pryzmat -

- Czy zdaniem pana ministra nasza delegacja pokojowa w Rydze mogła uzyskać korzystniejszą od dzisiejszej granicę terytorialną?

- Otóż to samo, proszę pana, pytanie dręczyło nas, tj. Dąbskiego i mnie, gdy późnym wieczorem dnia 1 października udawaliśmy się na pierwszą tajną konferencję z Joffem i Lorenzem do pałacu "Czarnogłowców". Jak już panu mówiłem, Dąbski a również i ja byliśmy zwolennikami federacyjnego rozwiązania. Tymczasem wbrew osobistych przekonaniom musieliśmy za chwilę żądać od Joffego zupełnie innych granic, jak te, które uważaliśmy za wskazane. Nie mogło być naturalnie mowy by nie zastosować się do uchwały delegacji i żądać innych granic. Ale obaj pragnęliśmy chociaż wiedzieć jedno: czy dałoby się uzyskać od bolszewików zgodę na koncepcję federacyjną (naturalnie tylko na północy), gdyby delegacja polska jej zażądała. Chcieliśmy, jak panu mówię - przynajmniej wiedzieć, czy przez uchwałę delegacji straciliśmy możność realizacji federacyjnej koncepcji, czy też możliwości tej w ogóle nie było, a więc nie mamy czego żałować. Panowie są dziś ciekawi wiedzieć "czy Polska mogła uzyskać w traktacie ryskim korzystniejszą granicę terytorialną" ... Panowie więc rozumieją, że jeszcze bardziej byliśmy ciekawi wiedzieć o tym wówczas my, czynni aktorzy wydarzeń. Ale jaką drogą sprawdzić nastroje delegacji sowieckiej? Nie było innej prócz jednej: postawić Joffemu koncepcję federacyjną, jako żądanie delegacji polskiej. Dąbski jako przewodniczący delegacji pokojowej, nie mógł tego żądania wysunąć, jako niezgodnego z zasadniczą uchwałą delegacji. Mimo, że rozmowa nasza miała mieć charakter poufny i prywatny - ewentualna zgoda delegacji sowieckiej na koncepcję federacyjną mogła grozić daleko idącymi komplikacjami w łonie delegacji naszej - aż do dymisji Dąbskiego włącznie. Wobec tego postanowiliśmy, iż ja - jako piastujący bez porównania mniej odpowiedzialną funkcję - dokonam próby. Z tym postanowieniem udaliśmy się na konferencję.

To, o czym nie pisał Dąbski w swych wspomnieniach

- Pierwszej fazy rozmowy nie będę panu streszczał - przedstawił ją Dąbski w swych wspomnieniach. Po wymianie szeregu zwykłych frazesów na temat szczerej chęci zawarcia rozejmu i pokoju, nastąpiło wstępne badanie wzajemne co do ustępstw terytorialnych, do których obie strony najalej mogłyby się posunąć. W pewnej chwili ja zabrałem głos i powiedziałem co następuje (ta część rozmowy została znacznie okrojona w protokole tajnym, złożonym po konferencji delegacji, a opublikowanym w książce Dąbskiego).

- Odnośnie przyszłej granicy na północy przed delegacją polską stają dwie koncepcje. Pierwsza - ustalenia bezpośredniej granicy między Polską a Rosją. Druga - federacyjna tj. powołania do życia Białej Rusi niejako pod protektoratem Polski.

Pragnęlibyśmy wiedzieć, która koncepcja odpowiadałaby bardziej rządowi sowieckiemu.

Joffe - który uśmiechnął się znacząco przy określeniu "pod protektoratem" i powiedział: **Ja, ja ich verstehe um was es sich handelt** - odpowiedział: **"Propozycje obie nadają się do dyskusji"**. Nie mogę sam o sprawie decydować i muszę zatem zwrócić się po instrukcje do swego rządu. Proponuję więc odło-żenie konferencji do jutra.

Zrozumie więc pan - mówi dalej min. Ładoś, że miałem bardzo niemiłe 24 godzin. Na szczęście dla mnie na drugim posiedzeniu Joffe oświadczył, że rząd sowiecki skłania się raczej do pierwszej koncepcji. Z tego jasno widać, że koncepcja federacyjna można było przeprowadzić. Wysuwałem ją niezmiernie słabo, główny nacisk kładąc na pierwszą alternatywę, zgodną z uchwałą polskiej delegacji, a mimo to **zasadniczej odmowy nie było.**

- Jednym słowem pan minister jest zdania, że mogliśmy w Rydze otrzymać korzystniejsze warunki terytorialne, a w szczególności Mińsk?

- **Zapewne, ale tylko na podstawie federacji.** Najwymowniejszym dowodem nastrojów i ustępliwości delegacji bolszewickiej w Rydze był fakt, że dosłownie **wszystkie wysunięte przez postulaty terytorialne zostały przez bolszewików przyjęte,** co więcej, trzeba dodać, że uzyskaliśmy potem w traktacie definitywnym nawet więcej, niż w preliminariach pokojowych , ***c.d. strona 6***

*)Jan Dąbski, "Pokój Ryski", W-wa 1931.wydawnictwo piłsudczyków z r. 1920 "Rząd i wojsko".

Od wydawcy

Przyczyny przerwy

W połowie stycznia wyjechałem z odczytami do Londynu i Paryża, a potem " wpadłem " do żony do Kanady. No i skutek oczywisty, w lutym nie było Pryzmatu. Przepraszam.

Olśnienie

Ze znajomym byłem w restauracji w Sejmie w Warszawie. Obrus śnieżny, kelnerka szybko przyszła dania duże i smakowite. Wogóle po Mińsku poczułem się nagle jak w Niebie.

Restauracja sejmowa to jeszcze nie najlepsza restauracja Warszawy ale tak dużo lepsza od najlepszych w..Mińsku.

Równie smutne jest to, że różnica między Mińskiem, a Warszawą jest znacznie większa niż między Warszawą, a Londynem czy Paryżem.

Koniec Epoki Premiera Mulronego

W Kanadzie gdy tam byłem niespodziewanie 53 letni Premier Kanady ogłosił, że ustąpi. W czerwcu odbędzie się zjazd Partii Konserwatywnej, która wyłoni nowego szefa partii, który poprowadzi ją do wyborów gdzieś jesienią.

Prawdopodobnie przyszłym Premierem będzie Pani Cambel obecna Minister Obronyś Ma fuże szanse bo jest stosunkowo młoda i jest.... kobietą. Będzie miała twardy orzech do zgryzienia bo recesja nadal panująca w Kanadzie automatycznie pogarsza szanse konserwatystów na trzecie kolejne zwycięstwo wyborcze.

Jej szanse rosną bo w obozie opozycjnej Partii Liberalnej nie ma jakiejś większej osobowości, a obecny leader Pan Chretien ma odejść.

Pryzmat Pierwszy !

Pare tygodni temu **Narodna Gazeta** życzyłem Korpusowi Kadetów w Mińsku by zmienił swego patrona z Suworowa na...Tadeusza Kościuszkę. Suworow ma na sumieniu nie tylko rzezi Pragi ale wiele mordów na terenie dzisiejszej Białorusi. Cieszy as ten projekt. Oby częściej**Narodna Gazeta** brała z Pryzmatu pomysły.

Sir Lech Wałęsa

Podczas pobytu w Londynie w kwietniu 1991 roku Królowa Elżbieta II odznaczyła Prezydenta RP orderem Łaźni. Z tym odznaczeniem łączy się szlachectwo, bo właśnie dawniej w łaźni pasowano na rycerzy czyli podnoszono do stanu szlacheckiego.

Przez Wilno

Leciałem onegdaj z Warszawy do Mińska i towarzysze podróży zwrócili mi uwagę na dziwoląg. Samolot LOT-u i zapewne też Aeroflotu lecą z Warszawy na Północny Wschód, aż nad Białystok, potem nad Grodnem prawie do Wilna gdzie nagle skręcają na Południe do Mińska.

Ten korytarz powietrzny, prowadzący zresztą do Moskwy opracowany został wiele lat temu z myślą by samoloty " wroga " jak Air France czy Lufthansa nie przelatywały nad terenami strategicznymi.

Dziś te tereny znaczenia już nie mają. Ze sputników sfotografowano już dawno co tam było i jeśli tylko Amerykanom się chce to robią nowe fotografie z coraz większą dokładnością.

Latanie tym korytarzem do Mińska, i zapewne do Moskwy to nadrabianie z 150 km co w końcu zawsze kosztuje.

Pozostaje teraz pytanie jak długi jeszcze samoloty cywilne lecąc do Mińska będą nadrabiały te 150 km u co za tym idzie za każdym razem marnowały lekko licząc $ 1500 bo naszym wspólnym polsko-białoruskim biurokratom ten problem nie doskwiera.

Równouprawnienie

Jakoś nikogo nie dziwi, że od Polaka za bilet z Mi.ska do Warszawy pobiera się w Mińsku $ 36 a od obywatele b. Sajuza tylko $ 20 i 2000 rubli.

Teatr ze Lwowa

Dawno Zamek Warszawski nie był świadkiem tak wzruszającego spektaklu. Zjechał bowiem Teatr Polski ze Lwowa z Szopką Noworoczną. Już same pojawienie się aktorów na scenie wywołało burzę niemilknących oklasków, Wreszcie za przykładem piszącego te słowa sala powstała i dalle z dwie minuty biła barwa. Aktorzy mieli łzy w oczach i z połowa widowni miała kłopoty z ich ukrywaniem.

Ten amatorski teatr gra głównie we Lwowie i jak dotąd na Białoruś nie zawitał choć był w Wilnie. Warto by się zapytać Wspólnoty Polskiej czy przypadkiem nie warto zacząś teatr ten subsydiować by obecni amatprzuy mogli poświęcić się zawodowo akytorstwu i wtedy nie byłoby problemów z oglądaniem jego występów na całąych Kresach.

Opinia Roncesvólki

Rodacy witali mnie w Toronto bardzo wylewnie. W polskiej dzielnicy Toronto, zwanej popularnie od nazwy jej głównej ulicy Roncesvalles - Ronceswólką twierdzą rodacy zgodnie, że jeśli bym miał tyle pieniędzy co Pan Stanisław Tymiński to bym zdobył fotel Prezydena na Białorusi.

Dobrze jest, że nie mam pół miliona dolarów ale nie chciałbym " kupować " sobie tego fotelu. Jak mówi przysłowie i gęś propboszcza ograła kiedy karty miała. Chce zdobyć jedynie fotel dobrym programem i jego dobrą prezentacją.



W Polsce i na Białorusi

W Warszawie w kwietniu będą odbywały się uroczystości z okazji 50 lecia wybuhu Powstania w Gecie. Podobnie jest teraz na Białorusi gdzie między innymi w Grodnie były uroczystości skasowania tamtejszego geta.

Przyjechali na to nawet Amerykańscy Żydzi. Co jednak się zapomina to, że Jerozolimie istnieje Muzeum matryologii Żydowskiej, które przyznaje ludziom, którzy ratowali Żydów Medale Sprawiedliwych.

Najwięcej dostali dotąd Holendtzy i Polacy choć ryzyko przechowania Żyda w Polsce i na Białorusi byłło zanzcnie większe bo u nas za jakąkolwiek pomoc Żydowi groziła kara śmierci.

Podczas okumapcji w Warszawskim Gecie powstał projekt pomnika wdzięczności Polakom. Projekt i jego autorka, studentka architektury, się uratowali ale po wojnie Żydzi zapomnieli o jego wzniesieniu.

Powtarza się to co czytamy w ewangelii. Tam tylko jeden na dziesięciu uzdrowionych przypomniał sobie, że trzeba Chrystusowi podziękować. Śmiem twierdzić, że conajmniej sto razy więcej w Polsce i na Białorusi ratowało Żydów niż jest odznaczonych

!Podstawa demokracji

Wybierać to jeszcze mało. Wyborcy powinni jeszcze materialnie wspierać kandydatów, którzy głoszą odpowiadające im programy. Jeśli tego nie robią to zwyciężają ci, którzy " zorganizowali" sobie poparcie u możnych ale wtedy są oni ich kupionymi kandydatami. Kto płaci ten komenderuje, mówi przysłowie hiszpańskie. W ostatnich wyborach prezydenckich w Polsce grały rolę duże pieniądze dawane na kampanię poszczególnych kandydatów, zwłaszcza Wałęsy i Mazowieckiego przez dorobkiewiczów, których fortuny oparte były na konekcjach z poprzednią władzą.

Czy ma się to powtórzyć na Białorusi ?

Droga do wolności

Z większości byłych krajów komunistycznych można już bez kłopotów wyjeżdżać na Zachód. Kuba jednak nadal strzeże swych obywateli przez " zgniliznę Zachodu" i nadal icvh nie puszcza. Nadal tam panuje komunistyczny ucisk i trudno się z tego " raju" wydostać.

W grudniu prasę USA zelektryzował niezwykły wyczyn byłego majora lotnictwa kubańskiego, który ba dwumiejscowym samolocie bombowym opuścił Kubę w 1991 roku. Teraz dokonał następnego wyczynu.

Samoltem cywilnym wyleciał z Florydy i lecąc na wysokości 3 metrów nad morzem doleciał na Kubę gdzie w odpowiednim od ponad roku wybranym miejscu przy szosie czekała jego żona z dwoma chłopcami ubranymi w pomarańczowe koszulki.

Wylądował w odległości 100 metrów od miejsca gdzie czekała go żona z dziećmi. Zabrał całą ich do samolotu i w sto minut był z powrotem na ziemi amerykańskiej.

Litwini lepsi...

Policja polska podała statystykę przestępstw dokonywanych przez obywateli poszczególnych krajów. Na siódmym miejscy są obywatele Białorusi, a tuż za nimi, na ósmym...Litwy.

W rzeczywistości jednak jest trochę inaczej. Litwa ma jedną trzecią ilości obywateli Białorusi i mogą oni bez wizy przyjeżdżać do Polski. Więc w rzeczywistości Litwini są bardziej niebezpieczni dla Polaków niż Białorusini, którym władze Polski odmawiają prawa bezwizowego wjazdu do Polski.

Podwyżka cen i co dalej

Podskoczyły znacznie ceny od wydania ostatniego numeru Pryzmatu ale pod jednym względem sytuacja na Białorusi przypomina sytuację w Polsce. Jakość obsługi nie idzie w parze z podnoszeniem cen.

Premier o mniejszości

Pani Premier Suchocka na spotkaniu z opolanami, przypomniałe znaną na zachodzie tezę, że rolą Rządu jest ochrona mniejszości przed większością.

Szkoda, że tego nie powiedziała tez Pani Premier Kiebiczowi podczas rozmów w Mińsku z przedstawicielami Rządu Białorusi w listopadzie.

Jak Pan będzie Prezydentem...

W pociągu z Warszawy do MIńska spotkałem rodaka, kt(ry wiele lat mieszkał w USA, a teraz handluje z Białorusią. Zgadało sią o doskonałych wędlinach polskich w Nowym Jorku i jegookolicach. Zasugerowałem mu więc by zainwestował na Białorusi i stworzył tu przyzwoitą wędliniarnie.

Jeszcze nie teraz- powiedział rodak- za wielkie teraz ryzyko. Jestem nawet już przygotowany do tego, mam cały sprzęt i zapewnienie surowca. Pod Mołodecznem jest zaprzyjaźniony kołchoz tuczący na użo świń więc produkcja może riszyć.

Jeśli Pan zostanie Prezydentem to w ciągu tygodnia zakładam firmę i za miesiąc ruszy produkcja..

Pytanie czy ten roak jest osamotniony w swym rozumowaniu ? Czy wielu innych inwestorów ruszy się kiedy dowie się, że ktoś z sensem i znajomością Zachodu został na Białorusi Prezudentem ?

Sposób na mole.

Wiadomo mole w mieszkaniu to żadna przyjemność, a szkody wyrządzić mogą sporo. Jest na nie spos(b. Kupuje się cytrynę. Wtyka się w nią kilkadziesiąt zapałek, główkami na zewnątrz i ustawia w otwartym miejscu i mole znikają jak ..kanfora.

Szczęście w nieszczęściu

Ktokolwiek przyjedzie z Zachodu to z miejsca orientuje się, że panuje tu straszne marnotrastwo, środków i pracy ludzkiej.

To ma jednak jedną zaletę. Wskazuje to, że istnieją szalone rezerwy, które uimiejętny gospodarz potrafi z pożytkiem dla Białorusi wykorzystać.

Co na wakacje

Byłam u wnuczki na obozie pionierów - mówi znajoma - gdy weszłam do namiotu mej wnuczki zastała, " baraszkującą" dwunastoletnią parę na łóżku. Jak chciałam chłopaka przepędzić to zwymyślał mnie. Po takim doświadczeniu sama wnuczki na taki obóz już nie puszczę.

Pytanie za dwa dolary

Dlaczego władzom Kanady nie przeszkadza obecność w tym kraju 424 księży z Polski, a władzom Białorusi przeszkadza obecność 120 polskich księży na Białorusi ?

W Paryżu i Londynie

Alexander Pruszyński

W Londynie spaniała wiosenna pogoda. Ani śladu śniegu. Parki pełne zielonych soczystych trawników i bardzo wielu mężczyzn chodziło tylko w marynarkach z szalikiem.
W Paryżu było trohę zimniej.

Londyn w czasie II Wojny Światowej był stolicą Wolnej Polski. Tu była siedziba Prezydenta i Rządu, tu też był sztab Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.Tu wychodziło kilka polskich pism w tym codzienna gazeta " Dziennik Polski i Dziennika Żołnierza".
Po zwycięskiej wojnie, którą w rzeczywistości Polacy przegrali, było tu przez wiele lat centrum emigracji. Wychodziło wiele pism, działało kilka teatrów i kilkanaście klubów. Powstało Muzeum im Gen Sikorskiego gdzie złożone zostały sztandary polskich jednostek walczących na zachodzie. Tu wiedli tu spokojne życie emigranci. Były swary, niekończące się dysputy polityczne przekomarzania się jak w Paryżu po Powstaniu Listopadowym.

Powoli jednak niektórzy wracali do Kraju, a inni korzystając z obiecanych im darmowych biletów emigrowali do Kanady, Australii,Nowej Zelandii a potem też do USA, Argentyny, Brazylii i Polski Londyn powoli pustoszał.

Ale przyszedł październik 1956 r i nagle Polski Londyn ożywi się ponownie dzięki odwiedzającymi krewnych rodakami z Kraju. Część z " turystów " zarobiwszy trochę wracała do Polski, część wyjeżdżała dalej, do Kanady, Australii, USA, a część zwłaszcza piękne panie wychodziły za spragnionych Polek podtatusiałych kombatantów dla, których nie starczyło " akaczek" , czyli 3000 osowobodzonych z obozu kobiet byłych żołnierzy AK z Powstania Warszawskiego.

W Londynie urzędował nadal legalny Prezydent RP, było harcerstwo, wydawnictwa i dogorywał kwiat intelektualny przedwojennej Polski.

Dziś większość weteranów odeszła już na " wieczną wartę". są ich ostatki, ich dzieci i wnuki. Niektórzy Polacy dorobili się, inni nie, a w sumie oblicza się ich na 50 000.

Taki właśnie Polski Londyn odwiedziłem w końcu stycznia i troche migawek z niegp przekazać chcę czytelnikom.

Chlubą Polaków Anglii jest okazały polski dom prawie w centrum Londynu, nieopodal linii metra zwany Polski Ośrodek Społeczno Kulturalny. Na jego temat napisano nawet książkę " Cud nad Tamizą, czyli 20 lecie POSK-u" . Jest to dzieło śp architakta Pana Wajdy, który dokonał wielkiej rzeczy.. Namówił kilka organizacji, w tym zwłaszcza Stowarzyszenie Polskich Kombatantów by sprzedali dotychczasowe swe domy i za wspólne pieniądze postawili nowe okazałe cenrum.

Kłopotów było z tym niemiara. Pewien Anglik nie chciał sprzedać narożnego domu przy King St- " tym okropnym emigrantom, na dodatek katolikom" - i dom jest mniejszy niż planowano. Brakowało pieniędzy na dokończenie budowy i były momenty, że wydawało się, że wielka akcja będzie wielką polską plajtą. Ale rodacy przyszli z pomocą. Wielu dało sporą część swych życiowych oszczędności i dom stanął i stoii na chwałę Polski i Polonii.

W tym domu, goszczono najpierw Adama Michnika, dalej Leszka Moczulskiego i Andrzeja Gwiazdę, a potem Lecha Wałęsę, który podobnie jak przed nim Premier Tadeusz Mazowiecki niegrzecznie się zachował nie odwiedzając w Londynie legalnego Prezydenta RP druha Ryszarda Kaczorowskiego.

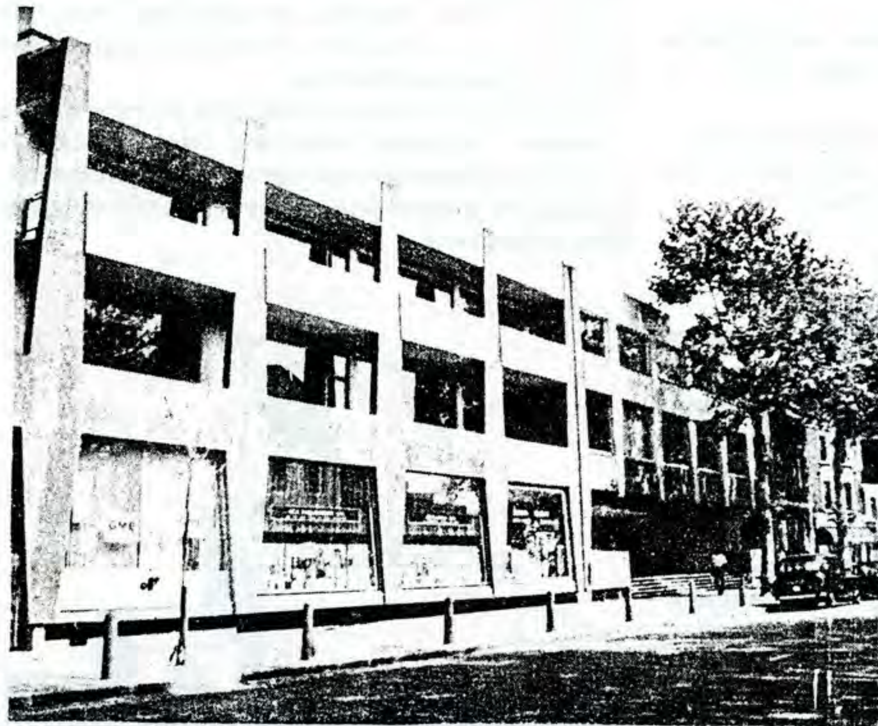
Na temat POSK-u napisać można szereg artykułów, ale zakończę ten ustęp tylko wiliczając, że mieści się tam Bibloteka Polska, Instytut Marszałka Piłsudskiego, teatr, kilka sal, restauracja, kawiarnia, Klub POSK, czynny wieczorem, księgarnia, biura kilku polskich organizacji w tym Zjednoczenia Polskiego i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Może jedank ktoś wreszcie do nas z Londynu przyjedzie i da odczyt ilustrowany przezroczami o tym wspaniałym domie bo naprawdę jest czym się chwalić.

Restauracja POSK-u jest nie tylko elegancka na skalę europejską ale te smakowita. W dzień powszechny jest jednak raczej pusta.

Przy jednym stolika zaś regularnie o pierwszej zasiada dobrane grono.Przewodnioczy jemu główny mecenas Polskiego Londynu Pan Laski. Jest to doskonale prezentujący się Polski Żyd w wieku siedemdziesięciu lat, który ze znacznej swej fortuny stworzył fundacje, która łoży na cele... polskie. Wśród stałych biesiadników tego stołu jest były redaktor Dziennika Polskiego Pan Czerwiński, były Minister Spraw Krajowych Pan Zakrzewski i sympatyczna Pani Anna Moszczyńska, pracująca w biurze Zjednoczenia Polskiego. Rozmowa jest dowcipna, Panowie sobie docinają, a rzadki gość z Białorusi żałuje, że tak żadko może być w tak inteligentnym towarzystwie.

Sylwetka POSKU- niżej



Zaproponowałem Panu Laskiemu by sfinansował choć jeden numer Pryzmatu. Sprawę tą przekazał do rozpatrzenia jednemu z dwóch wymienionych wyżej Panów i sprawa ....utknęła.

W kawiarnie POSK-u niż jest zwykle więcej osób niż w restauracji, bo tam... taniej. Można tu przy ciastku, bigosie, pierogach czy czymś podobnym miło spędzić czas.

Tam dowiedziałem się między innemi, że ponoć Pan Minister Skubiszewski zaprowadził w Dzienniku Polskim cenzurę. Mogą się tam, w ponoć niezależnym piśmie ukazywać tylko artykuły zgodne z dzisiejszą polityką MSZ. Ofiarą tej cenzury padło już wiele artykułów w tym też piszącego te słowa. Com pisał z Białorusi w Dzienniku nie zamieszcono a jego redaktorzy nie mieli " czasu " się z mną spotkać.

W ieczorem w POSK - Klubie spotkałem Pana S.. Rozmowa zeszła na temat Białorusi. Pan ten wypowiadał opinie i zdania nieco dziwne. Wreszcie zapytałem:

- kiedy był Pan ostatnio na Białorusi ?
- To nie ma nic do rzeczy- odparował mi Pan S. - Byłem tam 54 lata temu. Ale ja wiem lepiej niż Pan jak tam jest teraz.

Każdego dnia w POSKU można trafić na jakiegoś unikalnego człowieka. Takim był spotkany w barze pan Z. Jest biegłym księgowym. Mieszka od 30 lat w Londynie i ma się dobrze finansowo.

Przypadkiem trafił do środowiska Japończyków i zaobserwował, że ich restauracje są conajmniej dwa razy droższe inż dobre restauracje angielskie.

Japończyków w Londynie jest ponad 35 000 i mają dużo pieniędzy. Wpadł na pomysł by w swej rodzinnej wiosce pod Kielcami rzobić dla nich " japońską wioskę", z restauracjami, małymi hotelami na modę japońską, sadniną koni wierzchowych, saunami i wielkim polem golfowym. Japończycy będą latali tam przez Kraków, a tubylcy i on sam zrobią na obsłudze tych turystów ciężkie pieniądze.

Sugerowałem mu byśmy zrobili podobną wioskę na Białorusi, w mym rodzinnym majątku ale na nic ta mowa. On chce swe rodzinne strony uszczęśliwić i basta. Rozumiem.

W POSK-u jest też ruchoma bibloteka, która zestawy swych polskich książek rozsyła po różnych angielskich, rządowych bibletekach Anglii.

W innych pokojach POSK-u jest Polska Macież Szkolna, która opiekuje się licznymi polskimi szkołami sobotnimi w całej Anglii, które zazwyczaj w jakimś kontekscie są związane z szkolnictwem angielskim. Tam spotkałem sympatyczne dwie panie, które między innymi mają problem. Co pewien czas ktoś umiera czy likwiduje się jakaś mała polska bibloteka i ich obdarzają książkami. Na te książki nie ma bardzo w Londynie popytu ale przydałyby się na Kresach. Szkopół jednak w tym kto o tym pomyśli, kto je i za jakie pieniądze przywiezie do Polski.

Gdy byłem w Londynie w POSK-u były trzy wystawy. Pierwsza znanej tamtejszej polskiej malarki, a drugia plansze- wystawa poświęcona polskim publikacjom z okresu II Wojny Światowej i Biblotece POSK-u, a trzecia fotografii kosciołów na dawnych ziemiach polskich zorganizowana przez Komitet Pomocy Polakom z b. Sajuza.

W Londynie działa Komitet Pomocy Polakom z b. Sajuza. Organizuje stale pokazy filmów z Kresów. Widziałem wspaniałe video nakręcone sumptem polskiego przedsiębiorstwa Eenergopol na Ukrainie między innymi o Korcu, Kamieńcu Podolskim i Żytomierzu.

W POSK-u szereg odczytów organizuje Polski Uniwerstet na Obczyźnie - w skrócie PUNO. Gdy tam byłem był odczyt zaprzyjaźnionego z Polakami Ukrainca o historii emigracji Ukraińskiej.

Okazuje się, że Rosjanie już od samych jej początków w XVIII wieku porywali jej przywódców lub ich mordowali. Nastawionych antypolsko Ukrainców finansowali w dwudziestoleciu międzywojennym nietylko Niemcy czy Czesi. Co było dla mnie zaskoczeniem to okazuje się, że wspierali ich też...Litwini.

W jednym tylko 1938 roku wydali na ten cel $ 3 500 dolarów co reprezentuje dzisiejszą siłę nabywczą około $ 100 000. Poza pomocą dawali Ukraincom....paszporty. Między innymi zgładzony potem przez NKWD pułkownik Konowalec podróżował na paszporcie litewskim wystawionym na nazwisko Nowak.

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanie jest organizacją skupiającą większość polskich organizacji tego kraju. Ma ono swą siedzibę w POSK-u i wydaje co dwa lata Polski Informator. Są tam adresy większości polskich organizacji oraz informacje handlowe. Trzecie wydanie tego informatora, sprzedawanego za funta, ma 132 strony. Ustępuje podobnemu informatorowi z Toronto, który wychodzi co rok, jest dwa razy większego formatu i posiada więcej stron.

Londyński Dziennik Polski i jego wydanie tygodniowe Tydzień Polski jest najszerzej rozchodzącym się pismem polskiej emigracji.

Niestety pismo ma złą tradycję. Byłay tam różne " czarne listy". Kiedyś zakazano tam pisać o Leszku Moczulskim, a wychwalano tylko lewicę laicką czyli "nawróconych komunistów". Zakaz miały tam publikacje, a nawet płatne informacje o działaniu bardzo prężnej organizacji z Londynu " Solidarity with Solidarność" prowadzonej przez Pana Jarskiego, która potrafiła w ciągu 24 godzin zorganizować pokaźną demonstrację przy byle okazji przeciow

kumającym się z komuchami z Sajuza Anglikami.

❦❦❦

W POSK-u działa teatr, prawie co miesiąs jest jakaś premiera. Z zasady na każdy spektakl grany po kilka razy przychodzi po 2000 czyli około 4 % rodaków mieszkających w Londynie.

Rozmawiałem chwilę z dyrektorem teatru, chętnie by przyjechali z jakąś sztuką na Białoruś, Litwę i Ukrainę, tylko kto zajmie się ich sprowadzeniem i kto zapłaci ?

❦❦❦

Z Londynu do Paryża jest wiele połączeń. kolejowych, które do zakończenia budowy tunelu pod kanałem muszą korzystać z połączenia promowego. Są dwa typy promów duże konwencjonalne i mniejsze, szybsze wodoloty. Te ostatnie wyparły dwa lata temu poduszkowce. Zabierają sporo samochodów i pasażerów. Podróż trwa ponad godzinę nawet przy wzburzonych falach.

❦❦❦

W Paryżu co parę tygodni są odczyty i koncerty w Bibliotece Polskiej, która działa nieprzerwanie od czasów Wielkiej Emigracji czyli od 1832 roku. Tu miewał odczyty Mickiewicz, tu dawał koncerty Chopin.

Odczyt o Białorusi skupił 50 osób, różnego pokolenia. Najciekawsze było zjawienie się tam koleżanki z roku na SHPiS. Zrobiła doktorat i spokojnie pracuje. Okazuje się, że jest tam też nasz kolega, którego znałem jeszcze lepiej. Oboje pracują w rządowych instytucjach francuskich i już niedługo pójdą na emeryturę.

❦❦❦

Będąc w Paryżu trzeba odwiedzić w podparyskiej miejscowości Maison Lafite nestora polskiej kultury i redaktora miesięcznika Kultura. Mińszczanin Pan czy może bardziej dokładniej księcia potomka starożytnej kresowej rodziny Jerzy Gedroić. Zapewne przejdzie on do historii Polski szczególnie za to, iż w wydawanych przez siebie w Paryżu Zeszytach Historycznych kultury utrwalił od zapomnienia bardzi wiele ciekawych wspomnień. W chwili obecnej ma 94 lata i trudności z chodzeniem jest jednak nadal bardzo, żey wi ma niespotykanie , na owe lata, świerzy umysł. Kultura pod jego batutą z zwadą godną lepszych spraw zawsze popierała wszelkiej maści odszczepieńców komunistycznej, a mniej interesowała sią ludzmi odchylenia prawicowewgo jak choćby Leszek Moczulski.

Popierał zawsze też wszelkie uciśnione w Polsce mniejszości. Znacznie mniej uwagi jednak poświęcała krzywdom jakie polskich mniejszości we wszystkich krajach ościennych zwłaszcza na Litwie.

Pan Gedroić ma też dziś za złe pewnemu księdzu z KUL-u, który uważa iż powinna polska ofensywa kulturalna iść na wschód.

❦❦❦

Centrum Paryża to Plac Gwiazdy, zwany obecnie Placem gen. De Gaula. Rozchodzi się od niego promieniście jedenaście alei w tym główna aleia zwana Polami Elizejskimi.

Spacer tą aleją uważałem zawsze za jedną z rozkoszy tego świata. Niestety od czaasów mej młodości kiedy w roku 1950 byłem w tamtejszym Liceum Polskim Pola Elizejskie zchamiały, można tam jak pod Nowym Jorkiem spotkać McDonalda, Burger Kinga czy inne jadłodajnie szybkiej obsługi. Nie ma już eleganckich salonów samochodowych typu De la Hai. Na ich miejscu są salony Mercedesa, Fiata i firm japońskich. Są teraz jednak i inne nowsze, eleganckie sklepy jak Duńskiej Sztuki Użytecznej gdzie można dostać wszystko dla domu zrobione z wyjątkowym smakiem poczynając od widelców poprzez kryształy czy nowoczesne meble.

Duńczycy są zresztą znani z tego, że dostarczają na rynki światowe bardzo wiele tego typu towarów. Ich dobrobyt właśnie polega na produkcji towarów o najwyższym standarcie bo jako surowce mają tylko...glinę.

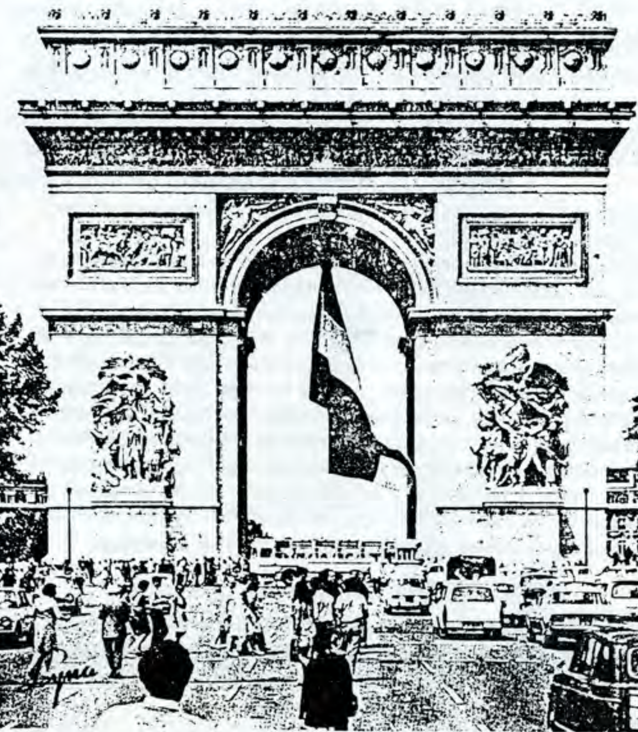
❦❦❦

Podziemnym przejściem przechodzi się pod rondem szumiącym od samochodów do samego Łuku Triumfalnego. Umieszczone są tam nie tylko nazwy bitew Wielkiej Armii Napoleona ale i nazwiska jego generałów. Są tam nazwy bitew takich jak np ,pod Samosierą, Gdańskiem i Smoleńskiem oraz nazwiska polskich dowódców jak Zajączek, Dąbrowski czy Poniatowski. Z samego Łuku, na którego szczyt wjeżdża się windą rozlega się wspaniały widok na cały Paryż. Jest co prawda jeszcze lepszy z wieży - Eiffel, która została zbudowana techniką jaką wznoszono ówcześnie mosty na Światową Wystawę w 1900 roku. Miała po jej zakończeniu być zdemontowana ale jakoś pozostała na zawsze mimo protestów intelektualnej elity Francji. Podobno nic nie trwa tak jak to co...tymczasowe.

❦❦❦

Trudno jest będąc w Paryżu nie odwiedzić grobu Napoleona. znajduje się on w kościele będącym częścią składową Hotelu de Invalides czyli Pałacu Inwalidów zbudowanego za czasów Ludwika XIV dla inwalidów jego licznych wojen. Pod sklepieniem tego kościoła wisi ponad trzysta sztandarów zdobytych przez Wielką Armię w tym i przez polskie oddziały w różnych kampaniach.

W Pałacu Inwalidów mieści się teraz część Ministerstwa Obrony oraz Muzeum Wojska gdzie można obejrzeć wszelkie odmiany broni i umundurowania z kilku wieków.



widok Łuku Tryumfalnego

❦❦❦

Kiedy byłem w Paryżu w styczniu przypadła dwusetna rocznica zcięcia Króla Ludwika XVI, który na szafot został posłany przewagą jednego głosu w Zgromadzeniu Narodowym.

Ten głos padł z ust jego kuzyna księcxia Filipa d'Orleana zwanego Filip Egalite czyli Filip Równość. W rocznicę śmierci króla była wspaniała msza święta w katedrze Notre Dame z udziałem większości osobistości politycznych oraz pretendenta do tronu z dynastrii Orleanów oraz wiekowy były cesarz Vietnamu Ba O Dai. Potem zgromadzeni udali się na plac gdzie stała gilotyna i został dosłownie cały pokryty kwiatami, które czybko po manifestacji zostały usunięte bowiem rząd miasta jest w rękach lewicujących republikanów, którym w niesmak była cała ta uroczystość.

W sumie podczas rewolucji, a zwłaszcza okresu teroru jakobinów zgineło na gilotynie ponad 5 000 ludzi w tym też przywódcy rewolucji jak sam Robespier. W stosunku do Wielkiej Rewolucji Październikowej kiedy w ciągu jednej nocy Dzierżyński kazał wystrzelać w Piotrogrodzie wszystkich aresztowanych w ilości coś 8 764 ludzi to pestka. Widać kultura mordowania przez 150 lat bardzo posuneła się do przodu.

❦❦❦

Przez wiele lat od Wielkiej Emigracji istniała na ulicy Lamande polska szkoła. Kończyły ją nawet dzieci Adama Mickiewicza, a on zasiadał w komitecie rodzicielskim. Ostatecznie po wojnie przeszła w ręce władzy PRLi w tej szkole w czerwcu 1950 roku. gdzy zginął mój Ojcec. W 1952 roku szkołę zamknięto, a obecnie jest tam tania bursa dla polskich stypen - dystów ale też można prywatnie się tam zatrzymać.

Jest jeszcze jedna polska instytucja - Placówka Polskiej Akademii Nauk. Na jej czele w latach osiemdziesiątych stał prof Geremek, który ponoć po paru głębszych pokazywał jednemu rodakowi z Montrealu całą instalację podsłuchową jaką zainstalowanotam dla podsłuchu mieszkających w intrenacie pracowników naukowych.

❦❦❦

Jadać w Paryżu należy nie w wielkich restauracjach w śródmieściu ale małych na skraju miasta. Te

pierwsze są droższe i przeznaczone są dla przeciętnych turystów, którzy tam raz w życiu zjedzą obiad czy kolacje. Te drugie mają swą wymagającą klientele i muszą dbać o nich bo inaczej pójdą z torbami.

❦❦❦

Pod Paryżem jest ostatni ocalały z pożgi pałac polski. To Montresor. Orginalnie zakupiła go po Rewolucji hr Potocka i doprowadziła do przyzwoitego porządku. Potem zwieziono tu sporo rzeczy rodzinnych jak portrety i teraz jest tam w jednej części muzeum.

Dziś Montresor jest w rękach rodziny Rey-ów. Możn go zwiedzać ale jest to raczej wyprawa na cały dzień na co nie miałem czasu.

❦❦❦

W Paryżu częściej spotyka się ludzi mówiących po polsku niż...w Mińsku. Większa część to emigracja z lat 1960-85. Szczególnie dużo polskich architektów tu przyjechało i się bardzo dobrze urządziło. Można ich znaleść we wszystkich większych biurach architektonicznych miasta.

❦❦❦

Niedaleko wielkiego placu Paryża Plac de la Concord jest niewielki podobny do kościoła św Alexandra w Warszawie okrągły kościół polski.

Odbywają się tam msze polskie na które przychodzi z pięćset osób. Tam w latach poprzednich było istny polski rynek. Stały samochody zbierające paczki do Polski, a Polacy szukali pod kościołem nie tyle pociechy duchowej co informacji o jakimś miejscu pracy czy tanim mieszkaniu.

❦❦❦

W różnych okresach we Francji było sporo polityków pochodzenia polskiego. Największe znaczenie miał w latach 1960-75 książe Poniatowski, zwany popularnie Poni - potomek bratanka Króla Stanisława Augusta. Był on między innymi Ministrem Spraw Wewnętrznych i zasłynął gdyż kazał zniszczyć, i osobiście tego dopilnował, tony nagrań podsłuchów telefonicznych dokonanych nielegalnie przez policje.

Bardzo wpływowy był też Jean de Lipkowski, który w tym czasie był Ministrem Spraw Zagranicznych. Jego pradziadek był powstańcem styczniowym, a jego dziadek skonstruował hamulce dla paryskiego metra, które powstało w 1900 roku. Obecnie jest dwóch radnych miejsckich, którzy są po prostu Polakami, synowie powojennej emigracji.

❦❦❦

Obecna Konstytucja Francji została wprowadzona przez gen de Gaula w 1958 roku i wzorowana jest na konstytucji polskiej opracowanej pod dyrektywy marszała Piłsudskiego i uchwalonej przez Sejm w kwietniu 1935 roku. Od tego czasu mówi się, że istnieje we Francji V Republika.

Charakterystyczne jest, że od tego czasu nie ma przesileń gabinetowych czyli rząd. Francja już nie zmienia rządów co dziewięć miesięcy jak bywało do objęci władzy przez gen de Gaula.

Jeśli Francja pomga przejąc tamtą konstytucje to dlaczego w Polsce nie można było tego zrobić po obaleniu Komuny ?

Czy przypadkiem nie lepiej byłoby pójść śladem Francji i przyjąć z drobnymi zmianami tą konstytucje dla Białorusi ?

❦❦❦

Przez wieki Kościół Katolicki opierał się na Francji. Dziś to przeszłość. Dziś polscy księża ratują katolicką Francje gdyż jest tragiczny brak jest powołań kapłańskich. Dziś we Francji działa 500 meczetów, a kraj zbulwersował fakt, gdy okazało się, że dziewczyni arabskie zaczynają chodzić do szkoły w publicznej z zasłoniętymi twarzami.

❦❦❦

Paryż ma kłopoty z samochodami dla, których brakuje garaży. W tym celu pod chodnikami po obu stronach na aleii Pola Elizejskie konstruuje się wielkie garaże. Mimo, że to jest śródmieście prace zostaną na odcinku prawie kilometrowej długości zakończone po dwóch latach w lipcu tego roku.

Czy takie tempo jest do pomnyślenia w Mińsku ?

Małżenski styl życia

czyli o planowaniu rodziny

Słowo Powszechne - Warszawa

Rozmowa z dr. Josefem ROTZEREM - austriackim lekarzem autorem książki "Naturalna regulacja poczęć"

- Jakie były początki Pańskich zainteresowań naturalną regulacją poczęć?

- Pracuję w tej dziedzinie od 1951 roku. Byłem lekarzem w publicznej służbie zdrowia i dzięki mojej pracy miałem szerokie kontakty z ludźmi zainteresowanymi naturalnymi metodami planowania rodziny. Wygłaszałem również wykłady na ten temat. Na jednej z takich prelekcji był redaktor z wydawnictwa Herdera, który zwrócił się do mnie z prośbą, żebym napisał książkę na temat naturalnej regulacji poczęć. W ten sposób wyszła w roku 1956 moja pierwsza książka. Teraz mam już 29 jej wydań. W literaturze specjalistycznej jest prawie nie wspominana. Małżeństwa jednak polecają ją sobie i w ten sposób staje się ona coraz bardziej znana. Wszystkie jej wydania osiągną wkrótce nakład jednego miliona egzemplarzy. Książka tak jest pomyślana, żeby można było samemu się z niej uczyć.

Po polsku wyszły dwa wydania, za kilka miesięcy ma się ukazać trzecie. Będzie to tłumaczenie wersji najnowszej i poprawionej.

- Szeroko znana jest Pańska metoda naturalnej regulacji poczęć. Mówi się nawet o "szkole Roetzera". Jakie przyjmuje Pan formy edukacji dla tych, którzy pragną zapoznać się z nią?

- Aby szerzyć ideę naturalanej regulacji poczęć założyliśmy instytut NER (Institut fuer natuerliche Empfaengnisregelung dr Roetzer). Poza Niemcami działa on w Austrii, Szwajcarii i Włoszech. Należą do niego zarówno małżeństwa jak i same kobiety. Członkowie instytutu są szkoleni, by później przekazywać swoją wiedzę innym.

Do INER należą położne, pielęgniarki, lekarki, kilku lekarzy. nauczyciele z dużym doświadczeniem, a nawet 50 par małżeńskich. Wszyscy oni samodzielnie prowadzą kursy. Kurs podstawowy składa się z trzech wieczorów. Spośród jego [illegible]

którzy chcą być potem nauczycielami.

- Na czym polega naturalna metoda regulacji poczęć dr. Roetzera?

- Nazywamy ją metodą objawowo-termiczną. jej osobliwością jest to, że ocena temperatury jest zależna od objawów szczytu śluzu płodowego.

Metoda została opisana w podręczniku ginekologii a jej skuteczność **sięga niemal do 100 procent.**

- Na podstawie jakich badań stwierdza Pan, iż metoda ta jest tak skuteczna?

- Mam w swoim biurze informacje od przeszło 7 tys. kobiet, które stosują tę metodę, i ponad 200 tys. ich kart obserwacyjnych. Na podstawie tych informacji mogę stwierdzić, kiedy może nastąpić ciąża.

Możemy podać ***bardzo dokładne wskazówki, jak kobieta ma się zachowywać, kiedy chce lub nie chce zajść w ciążę.***

Jest jeszcze coś bardzo ważnego! Możemy podać najlepszy czas, kiedy kobieta może począć dziecko. W ten sposób pomogliśmy wielu małżeństwom, które chciały mieć dziecko.

Maturalna regulacja poczęć jest metodą, za pomocą której można ciążę zaplanować. My nie mówimy o "zapobieganiu poczęciu, antykoncepcji". To jest bardzo ważne. Naturalna regulacja poczęć jest stylem życia,

- Jaka jest różnica między Pańską metodą a innymi metodami naturalnego planowania poczęć?

- Istnieje różnica w regułach, które podajemy. Ciągle posuwamy się dalej, nieustannie opracowujemy tę metodę.

- Jak Pan ocenia zainteresowanie ideą naturalnej regulacji poczęć w Europie?

- Na pewno wzrasta. Jest to naturalny styl życia, naturalne małżeńskie życie w partnerstwie. Jest to dla ludzi coś nowego. Gdy małżonkowie żyją już w ten sposób, wtedy zaczynają rozumieć, dlaczego Kościół popiera tę ideę. Ciągle na nowo mówię kobietom: Musicie być wdzięczne papieżom za "Humanae vitae" i "Familiaris consortio", gdyż oni chronią waszą godność.

Natomiast, jeżeli mówi się tylko o naturalnej regulacji poczęć, większość myśli, że jest to stara kalendarzykowa metoda Ogino-Knausa. A ona jest niepewna.

- Brał Pan udział w grudniowzm spotkaniu Papieskiej Rady do Spraw Rodziny, w której uczestniczyli wybitni specjaliści w dziedzinie naturalnej regulacji poczęć. Jak Pan ocenia to spotkanie?

- Było to bardzo dobre spotkanie. Poza specjalistami katolickimi był tam również delegat Światowej Organizacji Zdrowia. Organizacja pracuje nad tym zagadnieniem nie z motywów religijnych, lecz społecznych. Naturalna regulacja poczęć może być bardzo przydatna dla krajów rozwijających się.

- W dniach 11-15 stycznia tego roku odbył się w Choszczówce kurs dla nauczycieli naturalnego planowania rodziny. Uczył Pan na nim własnej metody. Jakie są Pańskie wrażenia z kontaktów z polskimi nauczycielami naturalnego planowania rodziny?

- Widzę, jak bardzo ludzie pracujący w tej dziedzinie, także duszpasterze, są zaangażowani. Są też głęboko przekonani o konieczności tej pracy. Nie widziałem nigdzie tak zorganizowanego kursu, w którym równocześnie byłaby Msza św. i modlitwa. Tutaj, w Polsce, ucząc o naturalnej regulacji poczęć, można mówić od razu o miłości Boga. W Niemcach, Szwajcarii, Austrii to się nie udaje.

Ludzi, których uczymy, musimy przyjmować takimi, jakimi są. Dlatego powtórzę jeszcze raz: kurs zaczynam zawsze pod hasłem naturalnego, małżeńskiego stylu życia. Gdy małżonkowie zaczynają żyć tym stylem i nie patrzą na to jak na metodę, wtedy ta naturalna regulacja poczęć ma własną, wewnętrzną dynamikę. Sama w sobie prowadzi do pgłębienia partnerstwa w małżeństwie, do lepszego rozumienia się mężczyzny i kobiety. Pogłębia też miłość wzajemną, uczy rozmowy między. małżonkami. Uczą się też rozmawiać o sprawach intymnych. Stają się otwarci na siebie. Potem przychodzi czas, gdy są już dojrzalsi. Wtedy warto mówić o religii. Według mojego doświadczenia, gdy przeżywa się naturalną regulację poczęć jako drogę partnerstwa, muszą w końcu pojawić się u małżonków pytania natury religijnej.

Rozmawiał Stanisław KOCZOT
Tłumaczyła Elżbieta WÓJCIK

Jak straciliśmym Mińsk c.d.

Zażądaliśmy i uzyskaliśmy, szczególnie na Polesiu. Ministerstwo Robót Publicznych oraz wojskowość zażądały później małego przesunięcia granicy na Polesiu bardziej na wschd, a to by sobie zapewnić w przyszłości ewentualną możność osuszenia Polesia.

Był to pierwszy chyba w historii przypadek, że jakiś kraj w samym traktacie przyznał kontrahentowi korzystniejsze warunki terytorialne, aniżeli w preliminariach i to bez nacisku wojskowego, ale ten przypadek należy właściwie traktować, jako prezent Joffego Dąbskiemu - sam Joffe, który bardzo cenił i lubił Dąbskiego, tak to określił. A więc zamiast odpowiedzieć panu na pytanie: "czy mogliśmy korzystniejszą granicę w Rydze uzyskać", wystarczy, gdy odpowiem: uzyskaliśmy w Rydze to wszystko, czego żądała delegacja polska. A nawet więcej - gdyż jeszcze rektyfikację granic w okolicy Radoszkowic na północy i Puszczę Turowską na Polesiu.

- Czy pan minister jest zatem zdania, że wiadoma decyzja delegacji polskiej była szczęśliwa?

- Na to pytanie nie odpowiem.

- Dlaczego, panie ministrze?

- To jest wykluczone. Z chwilą kiedy daję wyjaśnienia ściśle faktyczne, nie mogę wyjść poza mą rolę sekretarza. Wystarczy przecież, gdy powiem że **uzyskaliśmy 105 % naszych postulatów terytorialnych..**

Stosunek Józefa Piłsudskiego do traktatu ryskiego

- Trudno mi na to odpowiedzieć. Nie mogłem wiedzieć dokładnie, co było w Warszawie, skoro byłem w Rydze. Wiadome mi jest to tylko, co jest wiadome o sympatiach Marszałka dla rozwiązania federacyjengo. Marszałek uchodził powszechnie za zwolennika federacji. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że obóz Marszałka nie okazywał nigdy potem sympatii dla traktatu ryskiego. Jego dzisięcioletnia rocznica minęła niemal bez echa, bez żadnych obchodów i uroczystości. Dąbski wydał wtedy swą książkę własnym nakładem.

- Czy Marszałek Piłsudski mógł w ówczesnej sytuacji sprzeciwić się zawarciu pokoju na warunkach ustalonych przez większość delegacji?

- Byłoby to chyba trudne, gdyż w skład delegacji wchodzili przedstawiciele wszystkich wielkich stronnictw, nieuwzględnienie więc postulatów delegacji groziło kryzysem gabinetowym i odmową ratyfikacji przez Sejm. Nich pan nie zapomina, że wówczas znajdowaliśmy się w innych warunkach ustrojowych, mieliśmy przecież Sejm suwerenny.

- A zatem Marszałek **bez zamachu stanu** nie mógł był sprzeciwić się warunkom traktatu, ustalonym przez delegację?

- Zapewnie **nie.**

- Pan minister przypomina sobie zapewne, jak p. Leon Wasilewski pisze w swej ostatniej ksiażce, iż Marszałek z lekceważeniem słuchał jego sprawozdania o pracach technicznych komisji, ustalającej granicę, i wreszcie powiedział: "A więc myślisz, że te słupy graniczne przetrwają dalej, jak do wiosny?".

- To powiedzenie jest bardzo prawdopodobne. Wtedy, iż jest to traktat zawierany na długo, wierzył właściwie tylko Dąbski i jego najbliżsi współpracownicy. Inni uważali, iż jest to traktat przejściowy, bądź licząc się z możliwością nowej wojny, bądź oczekując zmiany reżymu w Rosji. Zwłaszcza to ostatnie stanowisko odbiło się na traktacie, gdyż niektórzy z jego współautorów szukali przede wszystkim takich rozwiązań, które mogłaby przyjąć także Rosja czrska czy demokratyczna.

Roman Dmowski a traktat

- Czy wpływ Romana Dmowskiego odbił się, zdaniem pana ministra na traktacie ryskim?

- Nie sądzę. Granica wysuwana przez Komitet Narodowy w roku 1919 tzw. linia Dmowskiego biegła znacznie dalej na wschód od dzisiejszej granicy. Nie wiem czy pan pamięta - od Kłajpedy i Połągi na północ od Libawy, granicą 1772 roku obejmując powiat iłłuksztański, potem przechodziła na prawą stronę Dźwiny, 30 km na zachód od Witebska; potem szła ta linia do rzeki Berezyny na wschód od Mozyrza, dalej na południowy zachód od Owrucza i Zwiahla, dochodziła do punktu zetknięcia się granic trzech powiatów: zasławskiego, ostrogskiego i zwiahelskiego, dalej granicą wschodnią powiatu zasławskiego i starokonstantynowskiego, stamtąd na południe do Uszycy i do Dniestru. Zatem trudno uważać by wpływ Dmowskiego odbił się na linii granicznej traktatu ryskiego.

Zdolności dyplomatyczne Dąbskiego

- A jak pan minister ocenia rolę ryską J.Dąbskiego?

- W społeczeństwie naszym w okresie pertraktacji ryskich odnoszono się raczej z niedowierzaniem do talentów dyplomatycznych Dąbskiego. Wiedziano, że ma przeciwnika za starego wygę Joffego, który szereg traktatów miał za sobą. Byłem przy Dąbskim przez cały czas pertraktacji i powiem, że trudno by było o lepszego przewodniczącego od niego.

- Dlaczego?

- Pomijając już to, że był bardzo szczęśliwym łącznikiem pomiędzy dwiema grupami delegacji, jako poseł na Sejm, a zarazem podsekretarz stanu w MSZ - przede wszystkim dlatego, iż prostym, jasnym, niekrętackim, "niedyplomatycznym" (choć może była w tym najwyższa dyplomacja!) postępowaniem przeprowadzał wszystkie swoje żądania. Joffe po prostu wstydził się wobec niego wychodzić z krętactwami. Musiał się dostosować do Dąbskiego. W tej rozgrywce wbrew pozorom silniejszym graczem był Dąbski.

Kończymy rozmowę. Zadaję jeszcze min. Ładosiowi pytanie na temat klauzuli co do wydalenia Petlury z granic Polski, która jakoby miała się znajdować w traktacie. Min. Ładoś kategorycznie zaprzeczył. I na zakończenie rozmowy:

- Historia traktatu ryskiego zapewne na długo jeszcze pozostanie terenem badań i przypuszczeń, a może nawet **rewelacyjnych odkryć.** Materiał jest bowiem ogromny, ciekawy i nigdzie dotychczas w pełni nie ogłoszony.

* * *

W ten sposób b. min. Ładoś rozstrzygnął chyba ostatecznie długoletni spór historyczny i polityczny dotyczący sprawy Mińska. Min. Ładoś stwierdził również wyraźnie, że koncepcja federacyjna - chociaż połowicznie, gdyż jedynie w stosunku do Białej Rusi - była zupełnie możliwa do zrealizowania. **Tylko myśmy nie chcieli jej realizować.**

Pozostawałaby jeszcze otwarta sprawa granicy południowej z Ukrainą. Min. Ładoś kategorycznie powtarza tezę Dąbskiego - tutaj bolszewicy byli nieustępliwi. c.d. st 8

Przedwojenna Współpraca Niemiec i Sowietów

Adam Ciołkosz- - Polemiki - Londyn -Jesień -1963 rok

W Szczecinie w 1927 roku. W czasie wyładowywania rozbiła się jedna ze skrzyń a wewnątrz skrzyni były granaty z gazami trującymi. Okazało się, że na trzech statkach sowieckich przywieziono 300.000 granatów, pochodzących z niemickiej fabryki w Rosji i przeznaczonych dla Reichswehry, jak się ówczenie zwały niemieckie siły zbrojne.

W ten sposób cały świat dowiedział się o współpracy sowiecko-niemieckiej w zakresie produkcji broni i amunicji oraz szkolenia kadr. Współpraca dotyczyła zwłaszcza trzech dziedzin: lotnictwa wojennego, broni pancernej i gazów trujących. W głębi Rosji powstały niemieckie zakłady przemysłu wojennego oraz ośrodki szkoleniowe i doświadczalne.

Koncepcja była von Seeckta. Latem 1920 r. nawiązano pierwsze kontakty. Pod koniec tegoż roku powstała w łonie "Heeresleitung",-odpowiednika dawnego sztabu generalnego, tajna "Sondergruppe R" (grupa specjalna Rosja); sama nazwa mówiła o jej zainteresowaniach i zadaniach. Na jej czele stał pułkownik Nicolai, b. szef wywiadu wojskowego. Po zawarciu 29 lipca 1922 r. jawnej umowy sowiecko-niemieckiej w Rapallo nastąpiło podpisanie tajnej umowy o współpracy wojskowej.

Dla kamuflażu utworzono firmę pod nazwą "Gesellschaft fuer Foerderung gewerbschaftlicher Internehmungen", w skróceniu "Gefu", z oddziałami w Berlinie i Moskwie. Jego kierownictwo objął wtajemniczony oficer z "Heeresleitung". Kapitału zakładowego w wysokości 75 milionów marek dostarczyła Reichswehra ze swych tajnych funduszów. Od tego czasu we wzajemnych stosunkach sowiecko-niemieckich zachodziły różne zwroty, temperatura tych stosunków podnosiła się lub spadała, lecz współpraca Reichswehry i czerwonej armii trwała, niezmiennie nacechowana wzajemną życzliwością i zrozumieniem: obu stronom chodziło o obalenie traktatu wersalskiego.

"Gefu" utworzyło szereg wspólnych przedsiębiorstw niemiecko-sowieckich na obszarze Związku Sowieckiego i przystąpiło do produkowania sprzętu wojennego. I tak w Fili pod Moskwą powstała fabryka samolotów Junkersa, w Kazaniu fabryka czołgów, w Trocku nad Wołgą fabryka granatów z gazami trującymi, w Leningradzie, Tule i Złatouście fabryki amunicji. W stoczniach Leningradu i Nikołajewa budowano małe krążowniki i łodzie podwodne. Fabryki te za radą Lenina zakamuflowane zostały jako koncesje zagranicznego przemysłu. Wyprodukowanym sprzętem dzieliły się między sobą obie armie. W ten sposób, mimo obecności alianckiej komisji kontrolnej w Niemczech, Reichswehra obchodziła zakazy traktatu wersalskiego.

Jednocześnie przystąpiła Reichswehra do szkolenia w Sowietach oficerów obu armii. Od r. 1922 przebywała w Rosji niemiecka misja wojskowa, z pułkownikiem von Niedermayerem na czele. Szkoły dla lotnictwa powstały w Lipecku i Borysoglebsku, dla wojsk pancernych w Kazaniu, dla artylerii w Łudze. Instruktorzy byli niemieccy, uczniowie - niemieccy i sowieccy. Z drugiej strony, szereg oficerów sowieckich odebrało wyższe teoretyczne wykształcenie wojskowe na terenie Niemiec, jak np. późniejszy **marszałek Żukow**. Ponadto, oficerowie sowieccy brali udział w manewrach wojsk niemieckich.

Tytułem wzajemności, rząd sowiecki pozwolił generałom niemieckim przeprowadzać na sowieckiej ziemi doświadczenia i ćwiczenia z dziedziny nowej techniki wojennej. I tak generał Guderian przeprowadził w r. 1933 ćwiczenia na Ukrainie z udziałem zmasowanych wojsk pancernych, była to pierwsza próba Blitzkriegu. Ale i Rosjanie mieli coś ciekawego do pokazania. Tuchaczewski, który był wówczas sowieckim szefem sztabu generalnego, zademonstrował niemieckiemu naczelnemu dowódcy gen. von Hammersteinowi (następcy von Seeckta) masowy atak spadochroniarzy. Gość niemiecki uczynił właściwy użytek z tego co zobaczył, armia niemiecka przejęła od armii sowieckiej taktykę masowych desantów spadochronowych i zastosowała ją w II wojnie światowej, m.i. przeciw Sowietom. Natomiast wojska sowieckie nigdy nie posługiwały się tą taktyką w czasie rzeczywistych działań wojennych.

Jej wynalazcą był (w r. 1921) Tuchaczewski. W swej książce o komunistycznej strategii wojskowej pisał on: "Myśl o zrzuceniu takich oddziałów na tyłach nieprzyjaciela zakłada, że odnośny obszar zaludniony jest przez mieszkańców, sympatyzujących z przybywającymi drogą powietrzną wojskami. Koncepcja ta musi być związana ściśle z międzynarodową rewolucją socjalną". Tuchaczewski liczył na współdziałanie miejscowego proletariatu z oddziałami sowieckich spadochroniarzy, generalicja niemiecka liczyła na współdziałanie miejscowych Volksdeutschów ze spadochroniarzami Reichswehry - uczeń przewyższył mistrza.

Współpraca militarna Niemiec i Sowietów nie ustała po układach lokarneńskich i po przystąpieniu Niemiec do Ligi Narodów. Otoczona ona była z obu stron ścisłą tajemnicą.

Dopiero w dniu 2 grudnia 1926 r. berliński korespondent "Manchester Guardian" ujawnił fakt fabrykowania w Związku Sowieckim granatów z gazami trującymi i samolotów dla Reichswehry. Relację ową natychmiast przedrukował berliński "Virwaerts". Poseł socjalno-demokratyczny Filip Scheidemann wygłosił w Reichstagu mowę, w której wyliczył sumy przekazane potajemnie przez różne firmy niemieckie fabrykom czynnym na terenie Związku Sowieckiego; opisał sposób kamuflowania tych operacji; wymienił artykuły wytwarzane w tych fabrykach itd.

Wkrótce potem inny poseł socjal-demokratyczny, Fritz Kuester, przewodniczący berlińskiej organizacji SPD, ogłosił broszurę, w której opisał swą wizytę w Szczecinie, gdzie w czasie wyładowywania jednego ze statków sowieckich rozbiła się skrzynia granatów z gazami trującymi; Kuester podał nazwy statków i opisał ładunek, który przywiozły.

W dniu 19 stycznia 1927 r. "Manchester Gurdian" ogłosił następny artykuł na ten temat i podał nazwiska oficerów niemieckich (płk Nicolai, płk von Niedermayer), którzy swego czasu udali się do Moskwy, by tam podpisać porozumienie w sprawie niemiecko-sowieckiej współpracy wojskowej i technicznej.

Tylko jedno pismo w Niemczech, a mianowicie pacyfistyczna "Weltbuehne", pod redakcją Karola Osietzky'ego, miało odwagę przedrukować ów artykuł.

W tym samym czasie Karol Martens, pacyfista niemiecki, który znalazł w Szwajcarii schronienie przed procesem o zdradzę stanu, opublikował tam wszystkie szczegóły tajnego traktatu niemiecko-sowieckiego z dnia 22 lipca 1922 r.!

W dniu 25 lutego 1927 r. na tajnym posiedzeniu Reichstagu socjalny demokrata Breitscheid wezwał rząd, by wskazał źródło olbrzymich sum, przekazanych do Rosji na tajne zbrojenia. Minister obrony Gessler dał odpowiedź wykrętną, zasłaniając się koniecznością importowania amunicji i sprzętu wojskowego dla obrony w razie ewentualnego ataku ze strony Polski. Przyrzekł jednak, że dalszy import będzie zaniechany, co było świadomym kłamstwem. Należy jeszcze dodać, że Komunistyczna Partia Niemiec zachowywała - jeśli chodzi o tajne zbrojenia niemieckie - milczenie, zaś komunistyczna prasa niemiecka za atakowała socjalnych demokratów za "szkolowanie" Sowietów.

Dzisiaj znamy już wszystkie szczegóły owej współpracy. Ujawnił je generał lotnictwa Helm Speidel w napisanym z niemiecką gruntownością artykule pt. "Reichswehra a czerwona armia", ogłoszonym w stuttgarckich "Viertelsjahreshefte fuer Zeitgeschichte" ze stycznia 1953 r. Speidel stwierdza, między innymi, że centrum lotnicze w Lipecku koło Woroneża wyszkoliło około 450 pilotów i obserwatorów dla lotnictwa niemieckiego, nie licząc personelu technicznego. Stamtąd wyszło "jądro przyszłej Luftwaffe".

Czyniąc bilans obustronnych korzyści i strat, nie waha się Speidel przyznać, że przewaga zysków była po stronie niemieckiej. Wierzymy !

Na tym tle jest zrozumiałe, że Tuchaczewski nie potrzebował taić się ze swymi sympatiami dla generałów Reichswehry. Spotykał się z nimi w Rosji na manewrach i w szkołach wojskowych. Bywał w Berlinie, gdzie ukończył tajny kurs dla niemieckich oficerów sztabowych. Stały przed nim otworem wszystkie sekrety Reichswehry. W r. 1932, wkrótce po objęciu rządów przez von Papena i von Schleichera, większa delegacja oficerów sowieckich z Tuchaczewskim na czele wzięła udział w manewrach Reichswehry w Niemczech, została nawet przyjęta przez Hindenburga.

Ścisła współpraca generalicji sowieckiej z Reichswehrą odpowiadała najzupełniej linii politycznej Lenina, a później Stalina. Zmiana nastąpiła dopiero w r. 1933, ale i wtedy spowodował ją nie Stalin, lecz Hitler. Latem 1933 r. wydał Hitler rozkaz likwidacji wszystkich niemieckich powiązań wojskowych z Rosją.

Tylko owoce z winnic prowinci Francji , Szampanii fermentując w piwnicach Reims i Epernay mają prawo do dumnej nazwy "champagne".

Magia Szampana

Agora - Warszawa

Lokalni ptarioci twierdzą, że ze wszystkich osobliwości Francji trzy najbardziej francuskie z ducha są własnością tej ziemi. Wymienia się wśród nich zazwyczaj uśmiechnięte anioły z Katedry w Reims i fabuły niezrównanego bajkopisarza - La Fontaine'a. Ale mimo wszystko to właśnie szampan stał się źródłem sławy i bogactwa tej krainy. Tutejsi winiarze opanowali metodę jego fermentacji i kompozycji dopiero w drugiej połowie XVII stulecia. Wcześniej Szampania słynęła z win musujących i głównie czerwonych.

Myliłby się jednak ten, kto w prestiżu win szampańskich dopatrzyłby się jedynie, skądinąd, oczywistych, talentów handlowych mieszkańców tej krainy. W gruncie rzeczy chodzi tutaj o jeszcze jeden triumf francuskiej kultury.

Kariera szampana rozpoczyna się w tej samej epoce, kiedy francuszczyzna jednoczy całą ówczesną wykształconą i zarazem elegancką Europę. Za winami szampańskimi przepadał ponoć kardynał Richelieu i Fryderyk Wielki - król Prus, Wolter i Diderot. Madame Pompadour utrzymywała, że tylko one pozwalają kobiecie zachować urodę i wdzięk. Kiedy kanclerzowi Niemiec, Bismarckowi, zarzucano, iż nazbyt ceni szampana, produkt jakby nie było francuski, z rozbrajającą szczerością wyznał: "Zawieszam swój patriotyzm, kiedy piję szampana".

Nie można pić szampana będąc kimś pozbawionym wyobraźni i dowcipu - powiadają zwolennicy tego wina. Podobnie zresztą, jak nie sposób jest rozwinąć przyrodzonych zdolności nie pijąc go. Szampan służy rozmowie, nie zaś pijaństwu. To on czyni język elestyczny i bardziej giętkim, słowom przydaje celności, a naszym myślom dodaje polotu. Pomaga inteligencji, podczas gdy inne trunki przeciwko niej spiskują.

Szampan, jakim deletujemy się dzisiaj, zawdzięcza wiele zakonowi benedyktów w Hantvillers. Pierre Perignon, szafarz opactwa w latach 1668-1715, podniósł winiarskie rzemiosło do rangi prawdziwej sztuki. To on pierwszy wpadł na genialny pomysł, by w specjalnie dobranych proporcjach zmieszać ze sobą w jedenj kadzi wina otrzymane ze zbiorów pochodzących z różnych upraw. Dzięki temu stało się możliwe łączenie ("compage") dystynkcji z finezją, mocy i wyrazistości z lekką łagodnością, a smaku aksamitnego, zawiesistego z doskonałą gładkością. "Compage" umożliwił otrzymanie szampana zawsze o tej samej, wypróbowanej jakości, niezależnie od kaprysów aury w danym roku. Perignon zastąpił także powszechnie wcześniej stosowaną zatyczkę z drewna uszczelnianą konopiami nasączonymi oliwą, korkiem z masy korkowej.

Ta drobna innowacja okazała się w efekcie rewolucyjna. Tylko bowiem prawdziwy korek skutecznie zapobiegał ucieczce cennych bąbelków.

Magia Szampana c.d.

Winorośl uprawia się w Szampanii przede wszystkim w dolinie Marny, w okolicach Reims i na południe od Epernay (Cote des Blancs). Mniej znane są winnice na południowym krańcu tej prowincji - pomiędzy miastami Bar-sur-Seine i Bar-sur-Aube. Uprawiane w Szampanii dwie odmiany czerwonych winogron Pinot Noir i Pinot Meunier oraz białe winogrona Chardonnay sadzi się powszechnie nawet w tak odległycxh zakątkach globu jak Australia, Afryka Południowa czy Kalifornia.

O wyjątkowości szampana nie przesądza zatem szczep winny, lecz gleba, klimat i oryginalna metoda fermentacji. Choć winnice Szampanii położone są w pobliżu północnej granicy winnej latorośli, to jednak posiadają skarb bezcenny - kredowe podłoże. Kreda pełni funkcję naturalnej baterii słonecznej. W ciągu dnia kumuluje energię cieplną po to, by w nocy oddać ją winnicy. Winorośl znacznie łatwiej zatem znosi tutaj wiosenne przymrozki, niż w innych regionach na tej samej szerokości geograficznej. Bogactwo lasów i rzek reguluje wilgotność powietrza i gleby. Podczas słonecznych zazwyczaj w Szampanii miesięcy letnich winnce nie są więc narażone na nadmierne wysuszenie.

Szampan posiada jedną zasadniczą wadę - jest drogi. Nawet w jego ojczyźnie najtańsza butelka to równowartość dwóch butelek burgunda. Czyżby więc mieli rację złośliwcy utrzymujący, że za wyśrubowaną ceną kryje się jedynie potęga reklamy i ludzki snobizm? Aby wyjaśnić tę kwestię warto choćby w największym skrócie zapoznać się z procesem " produkcji" tego wina.

Nie istnije szampan czerwony, bywa jedynie różowy. Ale najpowszechniej wytwarzane w Szampanii wino zawdzięcza swój złocisty kolor przede wszystkim winogronom czerwonym. Dlatego też prasy wyciskające sok z winogron są tak skonstruowane, aby nie dopuścić do jego "zaplamienia" rubinowym barwnikiem zawartym w skórkach winogron. Wyciśnięty sok, zwany moszczem, poddaje się fermentacji w beczkach o pojemności 205 litrów lub w bardziej nowoczesnych kadziach ze szkła. Wraz z nadejściem zimowych chłodów, pod koniec grudnia, enzymy tracą swą aktywność i fermentacja ustaje. Nadchodzi teraz okres łaczenia ze sobą różnych win fermentujących dotąd oddzielnie. Idąc w ślady Perignona każdy producent kieruje się w tej delikatnej materii własnym doświa-dczeniem i stosuje oryginalną recepturę, której tajemnicy pilnie strzeże. Zależnie od specyficznych warunków klimatycznych danego roku receptura ta zresztą nieco się zmienia. Najogólniej można powiedzieć, że na produkt finalny po jednej czwartej składają się: delikatne i aromatyczne wina okolic Ay, bujne, aksamitne w smaku, bogate w alkohol wina z okilic Reims oraz lekkie i wykwintne wina Cote des Blancs.

Osobliwość metody szampanizacji polega na poddaniu wina uzyskanego w wyniku "compage" powtórnej fermentacji w hermetycznie zamkniętych butelkach. Proces ten trwa minimum rok, choć zazwyczaj przedłuża się go do dwóch lub nawet trzech lat. Rozlewu do butelek, czyli zabiegu zwanego "tinage", trzeba dokonać dokładnie w tym momencie, kiedy przyroda ponownie budzi się do życia, a w roślinach wzbierają życiodajne soki, bo właśnie wówczas fermentacja wina samoczynnie odnawia się. "Tinage" poprzedza dodanie do wina drożdży oraz sprawdzenie poziomu zawartości cukru. Jeśli jest on zbyt wysoki, ciśnienie dochodzące do 5-6 atmosfer może rozerwać butelkę. Natomiast gdy wino zawiera zbyt mało cukru, wówczas musuje za słabo. Dodaje się więc doń w tym przypadku likier złożony z cukru trzciny cukrowej rozcieńczonego w starym winie pochodzącym z żelaznego zapasu producenta. W wyniku fermentacji ytwarza się osad, który jeśli masa ciekła w butelce jest przejrzysta, łączy się z winem i burzy je.

W końcowej fazie produkcji szampana przeprowadza się serię zabiegów, wymagających cyrkowej wręcz zręczności, zwanych "remuge". Ich celem jest zebranie całego osadu w jednym miejscu. "Remuge" przeprowadza się na specjalnym pulpicie z otworami, do których wstawia się butelki "główką" w dół pod kątem 60 stopni. Przez okres trzech do sześciu miesięcy każdą butelkę codziennie poddaje się lekkim wstrząsom, ruchowi obrotowemu wokół szyjki i następnie delikatnie podnosi do góry. Kiedy osad zbierze się już w szyjce, a wino uzyska przejrzystość kryształu, dokonuje się tzw. degorgement. Jeszcze do niedawna trzeba było wykazać się nie byle jaką wprawą, aby odkorkować butelkę w ten sposób, by wraz z korkiem wydobył się cały zgromadzony osad. Obecnie operację tę ułatwia stosowanie sztucznego lodu. Jeśli bowiem szyjkę butelki zanurzymy na kilka minut w ciekłym lodzie o temperaturze -16 do 18 st. C, to wraz z wyskakującym pod ciśnieniem korkiem wydobędzie się na zewnątrz zamrożony na sopel osad.

Ostatnia czynność przed ponownym, ostatecznym już zakorkowaniem butelek to "dosage", czyli dodanie do szampana likieru. Szampan najbardziej wytrawny - "Brut" uzupełnia się jedynie winem z najlepszych roczników. Mniej wytrawne wzbogaca się likierem złożonym z wina i rozpuszczonego w nim cukru. Dwa procent likieru zawiera szampan bardzo wytrawny (Extra-sec) i odpowiednio 6-7 procent likieru - wytrawny (Sec), 7-10 procent półwytrawny (Demi-sec) oraz powyżej 10 procent słodki (Doux).

Jeszcze na początku ubiegłego stulecia podczas powtórnej fermentacji na każde sto butelek eksplodowało około dwudziestu. Dzisiaj straty te nie przekraczają trzech. Pomimo postępu technologicznego, jaki dokonał się i w tej dziedzinie, nadal o walorach szampana rozstrzyga umiejętności przekazywane z pokolenia na pokolenie. Proces szampanizacji wymaga zamrożenia na kilka lat wcale pokaźnego kapitału i to także pozostaje nie bez wpływu na cenę.

Chroniona przez prawo jest nazwa "champagne", zawsze wyraźnie wybita na etykiecie, a nie na przykład charakterystyczny kształt buteli(ki. Jeśli zamiast niej możemy odczytać "mowsseux", "clairette" bądź "doux" czy "sec" z dodatkiem jekiejś nazwy własnej, to jest to po prostu jeden z wielu gatunków wina musującego, lecz nie szampan. Nic nie jest w stanie zmienić faktu, że szampan zostało wyprodukowane we Francji, a nie, na przykład, na antypodach. Słowa: "methode champenoise" nie mogą znaleźć się na etykiecie autentycznego szampana. Oznaczają tylko tyle, że wino to zostało poddane procesowi powtórnej fermentacji wzorowanemu na metodzie stosowanej w Szampanii.

Imitatorzy szampana, wbrew prawu, umieszczają niekiedy na butelce napis "champagne". Nie sygnują oni jednak nigdy swego produktu w taki sposób, jak czynią to oryginalni wytwórcy. Na etykiecie autentycznego szampana umieszcza się zawsze numer, złożony wprawdzie bardzo małą czcionką, pod którym daną markę zarejestrowano w Comite Interprofessionnel du Vin de Champagne (identyczny numer figuruje na metalowej plakietce korka). Obok numeru znajduje się sygnatura literowa oznaczająca jedną z czterech kategorii producentów. NM czyli "negociant manipulant" - jeden z czterystu tzw. Domów szampana, kupujących surowiec do wytwarzanego przez siebie wina u właścicieli winnic. Najsłynniejsze spośród nich to: Moet, Krug, Numm, Heidsieck, Veuve Vlirent-Perrier. RM czyli "recoltant manipulant" - jeden z czterech tysięcy drobnych zazwyczaj producentów wytwarzających szampana ze zbiorów własnych winnic. Przynajmniej jedna trzecia spośród nich może zadowolić najsubtelniejsze podniebienie. Warto więc odwiedzić jedną z tych piwnic, aby się osobiście o tym przekonać, zwłaszcza że oferowane przez nie ceny nie są wygórowane. Cena butelki nie przekracza tutaj najczęściej równowartości 10-12 dolarów. CM- czyli "coperative manipulant" - spółdzielnia przetwarzająca winogrona pochodzące z winnic swoich członków. I wreszcie MA czyli "margne auxiliere" - inicjały używane przez producentów marek niższej klasy.

Szampan nie znosi upałów jak i zbyt ostrego światła. Narażony na ich długotrwałe oddziaływanie może nam sprawić niemiłą niespodziankę. Z butelki przechowywanej w niewłaściwych warunkach wydobywa się bowiem zapach do złudzenia przypominający woń zgniłych jajek... Wiadomo, że przed odkorkowaniem butelkę trzeba oziębić. Ale długotrwałe przetrzymywanie szampana w lodówce uczyni zeń trunek banalny i płaski, skutecznie zabijając bukiet i bąbelki. Szampan wytrawny wystarczy ochłodzić do 4-6 stopni, zaś słodki do 8-12 stopni.

Jeśli jesteśmy szczęśliwym i posiadaczami szampana o męskim, bardzo wytrawnym smaku, oznaczonym na etykiecie jako "brut" lub "non dose", pijmy go, jak mawiają Francuzi, "świeżymi ustami" - przed wszelkimi innymi alkoholami. Picie tego rodzaju wina do deserów to poważny błąd. Łączy się ono natomiast doskonale z daniami z ryb i owocami morza.

Szampam to także odrobina przyjemnej magii. W toaście spełnionym jego kieliszkiem jest satysfakcja lub nawet szczęście z odniesionego sukcesu. Jest jak stempel pieczętujący powodzenie. Czy będzie to podpis złożony pod umową międzynarodową, zwycięstwo w rajdzie Paryż-Dakar czy choćby tylko urodzinowe przyjęcie, szampan jest zawsze na miejscu. Szczególnie chętnie sięgają po ten trunek ci, którzy sądzą, że uśmiechnął się do nich los. Nie da się ukryć - nie jest on ulubionym napojem nieudaczników i bankrutów. Ale to tylko przesąd, że szampan wymaga jakiejś specjalnej oprawy czy szczególnej okazji. Pić można go gdziekolwiek, o każdej porze dnia i nocy. Bo on sam już jest świętem. **JACEK BARSKI**

Jak straciliśmy Mińsk c.d.

Mamy wrażenie, że można się z tym zgodzić, ale jedynie co do całości ziem ukraińskich - by powtórzyć koncepcję kwietniową Ukrainy Petlury bez wątpienia należałoby dalej wojnę prowadzić. Pozostaje jednak pytanie, czy i tu pewnych, stosunkowo niewielkich nawet ustępstw terytorialnych nie można było uzyskać? Czy bolszewicy tu byli "absolutnie nieustępliwi" - jak pisze Dąbski?

Trudno jest to dzisiaj wykazać. Członkowie delegacji ryskiej ze zrozumiałą niechęcią mówią o możliwościach, które mieli, a których nie wykorzystali, ale jest jeden fakt konkretny, który podważa tu tezę zarówno Grabskiego jak i Dąbskiego i Ładosia. Jest nią linia graniczna, którą zaproponował Polsce Cziczerin w styczniu 1920 roku. Linia ta - biegnie prawie równolegle do całej naszej granicy rosyjskiej - tylko około 150 km na wschód do niej. A więc na południu oddawano nam kilkanaście powiatów dzisiejszego rosyjskiego Wołynia.

Jak wobec tego wygląda teza "nieustępliwości absolutnej"? Jeśli oddawali nam łatwo te ziemie w styczniu, dlaczego "absolutnie" nie mogli ich nam oddać w październiku? Tymczasem bądź co bądź ponieśli jednak klęskę. A groźba Denikina zmieniła się tylko na groźbę Wrangla.

Dyskusja jest otwarta.

"Bunt Młodych",
25 styczeń 1936 r. .

Prymat
Polsko-Białoruski
pismo prywatne
Alexandra Pruszyńskiego
nakład 990 - korespondenci:
St Dąbrowski- Buffalo USA, J. Osuchowski Nowy Jork
Krzysztof Biernacki - Warszawa, T Konarski - Kraków
adres redakcji :
Mińsk 22 00 12- skrytka pocztowa nr 125
złożono i wydrukowano w Mińsku na Białorusi
Printed in Minsk- Republic of Byelorus